

Pokojowe współistnienie bez poprawności politycznej

5 listopada 2024

Stare łacińskie przysłowie głosi, że „historia jest nauczycielką życia” (łac. historia vitae magistra est). Charles de Gaulle, jeden z największych (choć w skali historycznej dalej dosyć karłowatych) francuskich polityków dwudziestego stulecia bazując na doświadczeniach swojej epoki, rzekł bardzo dobitnie, że „kto nie chce wyciągać wniosków z jej [historii] nauk, częstokroć pełnych krwi i łez jest przez nią samą brutalnie zmuszany do przeżywania jej powtórki”.



We współczesnej Unii Europejskiej szczytującej się wieloletnimi „zdobyczami demokracji i tolerancji” oraz „siłą w różnorodności” widać już gołym okiem niewprawnego obserwatora sytuacji społeczno-politycznej, że uprawiane tam „demokracja”, „tolerancja” oraz różnorodność nie mają praktycznie żadnego oparcia na solidnym historycznym gruncie, będąc tylko pustymi słowami służącymi jedynie za propagandowy slogan piorzącej mózgi rządzonym przez nią mieszkańcom Unii poprawnej politycznie klasie politycznej. O tym jak bardzo puste są pojęcia „tolerancji” oraz „siły w różnorodności” przekonać się

możliśmy bardzo dobrze dzięki burzliwym wydarzeniom, dziejącym się z pewnymi przerwami od 2005 roku, które miały i mają ciągle miejsce we Francji, gdzie w całym kraju doszło do dużego otwartego konfliktu na tle etnicznym i religijnym pomiędzy ludnością niemuzułmańską i muzułmańską. Poprawnie polityczna propaganda szybko wyciszyła ten palący problem ukazujący totalną klęskę promowanej przez nią, wspartej na antydyskryminacyjnych prawach oraz prawach dla wszelakich mniejszości ideologii wielokulturowości. Obserwowane zajścia tłumaczono bezrobociem, biedą, niechęcią większości do asymilacji mniejszości itd. Krótko mówiąc, z mediów popłynął znów strumień bzdur mających na celu prać obywatelom mózgi i ukryć prawdziwą przyczynę tych przykrych zjść oraz umyślną nieudolność rządzących, pod którą kryje się sposób ugrupowań lewicowych na trwanie przy władzy. Prawdziwymi przyczynami tego rodzaju zjść są zawsze niemożliwość pokojowego współżycia ludzi z różnych kultur razem jeśli są oni do tego zmuszani siłą np. terrorem umysłowym poprawności politycznej, jak to ma miejsce w Unii Europejskiej oraz brak rzeczywistego czynnika spajającego ze sobą dwie różne grupy ludzi. Nic nie spaja ze sobą różnych ludzi bardziej jak wspólny interes. Taka sama prawidłowość funkcjonuje również w odniesieniu do ludzkich zbiorowości. W przypadku ludzkich zbiorowości takich jak grupy wyznaniowe czy narody wspólnym interesem jest najczęściej poczucie bezpieczeństwa, które umożliwia pokojową egzystencję, rozwój i dobrobyt członkom poszczególnych społeczności.

W krajach Unii Europejskiej, w których społeczności imigranckie złożone głównie z muzułmanów stanowią już pokaźny odsetek populacji zamiast pokojowej koegzystencji różnych grup ludzi naznaczonej wspólnym budowaniem dobrobytu widać tylko napięcie i tłumioną wzajemną nienawiść, która z roku na rok rośnie. Jej większy wybuch któregoś dnia może, jeśli nic w polityce wewnętrznej tych państw się nie zmieni doprowadzić do tragedii analogicznej do tej, która zakończyła się niezwykle krwawym rozpadem byłej Jugosławii. Wspomniane istniejące

jeszcze niedawno zasobne państwo bałkańskie trzymane było przez pewien czas w całości dzięki wielkości swego przywódcy, jakim był Jozef Broz Tito i wielkiemu terrorowi wewnętrznemu, jaki tam panował. Ale nawet terror w żadnej postaci, ani tym bardziej osoba wielkiego przywódcy, który kiedyś przeminie, nie zapobiegną konfliktowi, ponieważ napięcia i nienawiść między zróżnicowanymi grupami społecznymi wciąż istnieją. Nadciągającego konfliktu na wielką skalę nie powstrzyma również ani stosowana obecnie przez wielu europejskich polityków uległość wobec wybryków islamistów ani medialny terror intelektualny, jeden z wymysłów lewicowej inżynierii społecznej wypchany sloganami właściwymi poprawnej politycznie ideologii wielokulturowości. Przeżyjemy wówczas powtórkę z niedawnej historii, tylko że na większą skalę.

Nasuwa się w tym momencie pytanie: czy możliwe jest, a jeśli tak to, w jaki sposób uniknąć tej przykrej powtórki z tak niedawnej historii? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Skoro historia, jeśli pokornie czerpiemy z jej nauk mówi nam bardzo wyraźnie o tym co nas czeka w przypadku, w którym postępujemy niewłaściwie, warto byłoby sprawdzić, czy nasza „nauczycielka życia” zna bardziej szczęśliwe rozwiązanie problemów zróżnicowanej społeczności.

Odpowiedź na wyżej postawione pytanie znajdziemy w epoce antycznej. Zwycięska wyprawa Aleksandra III Wielkiego w głąb Azji, która zaowocowała epoką zwaną hellenizmem, w której kultura grecka rozprzestrzeniła się aż po Indie i rozkwitła na nowo wzbogacona o elementy orientalne jest faktem powszechnie znanym.

Mało znane polskiemu czytelnikowi są natomiast dzieje poszczególnych państw zwanych hellenistycznymi. Powstały one po rozpadzie państwa wielkiego zdobywcy macedońskiego, który poprzedziła jego nagła śmierć w Babilonie, niedoszałej stolicy jego imperium. Imperium Aleksandra podobnie jak jego sukcesorzy, czyli państwa utworzone przez jego generałów zwanych diadochami (gr. diadochos – dziedzic) na terenach Azji

zachodniej i środkowej oraz Afryki Północnej było państwem silnie zróżnicowanym pod względem etnicznym i religijnym. Grecko-macedońscy zdobywcy państwa Achemenidów stanęli przed bardzo poważnym problemem organizacji tak złożonego świata, do którego powstania przyczynili się najbardziej. Konflikt między wychowanymi w kulturze helleńskiej zwycięzcami a orientalnymi pokonanymi zarysował się wyraźnie jeszcze podczas podbojów Aleksandra, zwłaszcza wtedy kiedy młody macedoński król próbował różnymi sposobami zmusić swoich żołnierzy do oddawania mu czci na sposób perski, co było dla nich nie do przyjęcia, gdyż utożsamiali oni go z oddawaniem czci boskiej osobie pozdrawianej. Niektórych, najbardziej odpornych na rozkazy królewskie jak siostrzeńca arystotelesowego Kallistenesa spotkała za opór okrutna kara. Dla podkreślenia przepaści kulturowej, której zniwelować nie dał rady nawet największy wódz wszech czasów, warto podać dla lepszego ukazania powagi problemu przykład, że oficjalne domaganie się przez Aleksandra ogłoszenia go bogiem, które zostało bezsprzecznie zaakceptowane na przyzwyczajonym do tego wschodzie na ziemiach grecko-macedońskich wywołało w najlepszym wypadku szyderczy śmiech z wybujałych zachcianek młodego króla. Nawet organizowane w perskiej Suzie ze względów ideologiczno-politycznych mieszane małżeństwa, między macedońskimi wiarusami a wschodnimi kobietami z możnych rodów mające scementować zwycięzców i pokonanych w przeważającej większości nie przetrwały próby czasu.

W wielonarodowych monarchiach, które nie dziedzicząc rozmiarów imperium Aleksandra, odziedziczyły jego poważne problemy, ustaliła się dość szybko równowaga między miejscowymi a przybyszami. Owa równowaga nie była ani sprawiedliwa ani godna bezwzględnego pochwalenia, gdyż grecko-macedońska elita tych państw stworzyła dość szczelnie zamknięty krąg, do którego mieli wstęp etniczni Grecy, Macedończycy oraz ściśle zhellenizowani przedstawiciele elity tubylczej. Od kandydatów do pracy w administracji państwowej (często nawet niższej) wymagano biegłej znajomości języka greckiego. Nie udało się

stworzyć wymarzonej monarchii Aleksandra, gdzie istniałaby równość wszystkich ludzi z różnych kultur jego następcom, gdyż egoizm zdobywców i spolegliwość pokonanych przeważały. Kłopoty wynikające z nowego porządku, narzuconego przez zdobywców, z jakimi borykali się grecko-macedońscy władcy w hellenistycznych monarchiach ilustruje świetnie sytuacja, jaka zaistniała w Egipcie Ptolemeuszów po wygranej dla egipskiego władcy bitwie pod Rafią w pobliżu palestyńskiej Gazy w 217 roku p.n.e. Zwycięskie dla sił egipskich starcie, w którym król z dynastii Seleucydów Antioch III Wielki poniósł dotkliwą klęskę, okazało się tak naprawdę początkiem poważnych problemów dla egipskiej monarchii rządzonej przez grecko-macedońską elitę. W bitwie pod Rafią kluczową dla zwycięstwa rolę odegrali wyszkoleni pośpiesznie na wzór grecki rodowici Egipcjanie, których głównodowodzący egipską armią wobec wielkiego zagrożenia postanowili zwerbować do oddziałów falangi, składających się wcześniej wyłącznie z żołnierzy greckiego i macedońskiego pochodzenia. Upojeni swoim zwycięstwem Egipcjanie spostrzegli, że rządzący nimi od około stu lat europejscy zdobywcy, których sztukę walki dobrze opanowali, są możliwi do pokonania. Przez następne osiemdziesiąt lat uratowana od okupacji wojsk Antiocha Wielkiego monarchia egipska przeżywała ciągłe niepokoje wewnętrzne wywoływane przez krwawo tłumione bunty ludności egipskiej przeciwko rządzącej nią obcej elicie, zazdrośnie strzegącej swojego przywileju władzy.

Ale czy na pewno nie udało się stworzyć wymarzonej monarchii Aleksandra, gdzie przedstawiciele różnych kultur byliby tak samo traktowani na tak wielkim i różnorodnym obszarze?

Cierpliwym poszukiwaczom odpowiedzi „nauczycielka życia” znów daje odpowiedź, która brzmi tak: udało się, ale w bardzo specyficznych warunkach. Na północno-wschodnich peryferiach efemerycznego imperium młodego króla-wojownika, istniała kraina o nazwie Baktria, która była wcześniej jedną z perskich satrapii. Jej obszar pokrywa się z grubsza z dzisiejszym

terytorium północnego Afganistanu oraz terytorium Tadżykistanu, wschodnimi prowincjami Uzbekistanu oraz Turkmenistanu. Region ten, zamieszkały wówczas przez indoirańską ludność wyznającą wówczas w większości buddyzm, stał się pod koniec panowania Aleksandra miejscem buntu osadzonych tam na straży greckich żołnierzy chcących wrócić do domów, którym młody król za bardzo nie ufał. Ta odległa i bardzo egzotyczna dla zdobywców kraina czerpała zyski z dalekosiężnego handlu i pastwisk, które przynosiły znaczny dochód. W wyniku rozpadu imperium Aleksandra dostała się ona pod panowanie dynastii Seleucydów i przez pierwsze kilkadziesiąt lat od tego wydarzenia nic nie zwiastowało, że region ten pójdzie zupełnie inną drogą niż pozostałe państwa hellenistyczne. Gigantyczna odległość oraz ukształtowanie terenu w postaci otaczających tę satrapię pasm stromych gór powodowały geograficzną izolację tej części kraju od Syrii będącej centrum administracyjnym państwa Seleucydów.

Pomimo dużego napływu w rejony Baktrii ludności greckiej jej zarządca, satrapa Diodotos uniezależnia się stopniowo od monarchii Seleucydów ogłaszając się ostatecznie samodzielnym władcą przyjmując imię Diodotosa I co znajduje poświadczenie w bitych przez niego monetach. Działo się to około 250 roku p.n.e. Wspomniane powyżej uwarunkowania geograficzne uchroniły go od zemsty jego dawnych zwierzchników i pozwoliły mu zorganizować nowo powstałe państwo po swoim. Zbuntowany satrapa nie był człowiekiem głupim i szybko spostrzegł, że Grecy w jego kraju są w zdecydowanej mniejszości, oraz że dalszy dopływ nowych greckich osadników na skutek powstania niehellenistycznego i wrogo nastawionego do Seleucydów państwa Partów na jego zachodniej granicy około 240 roku p.n.e. będzie mocno ograniczony.

Chcąc dalej utrzymać się przy świeżo zdobytej władzy, musiał działać sprytnie. Postanowił, że dopuści do współrządzenia swoim państwem na równych prawach elitę złożoną z Baktryjczyków i nie będzie narzucał im greckich obyczajów i

rozwiązań z wyjątkiem monety, której Baktryjczycy uprzednio nie posiadali. Taką samą politykę, która zapewniła pokojową koegzystencję między przybyszami a tubylcami, kontynuowali jego następcy. Okazała się ona na tyle trwała, że nawet nowi władcy tacy jak Euthydemos, który przybył z greckiej Magnezji na wybrzeżu Azji Mniejszej nad Morzem Egejskim i około 230 roku p.n.e. zagarnął władzę nad tym obszarem w wyniku przewrotu, nie zmienili jej zupełnie. W tak zorganizowanym państwie, gdzie nie ma faworyzowania żadnej grupy ludzi ze względu na jej pochodzenie lub wyznawaną przez nią religię, każda grupa etniczno-religijna zajmuje przeważnie miejsce pasujące dobrze do jej preferencji i zdolności. Wspomniany powyżej uzurpator wykorzystał tę prawidłowość i dzięki reorganizacji armii opartej na współpracy baktryjskiej konnicy i greckiej piechoty obronił swoje państwo przed królem z dynastii Seleucydów Antiochem III Wielkim, który wyruszył na wschód, aby odzyskać utraconą przez jego przodków dochodową satrapię.

Wojna pomiędzy Antiochem a Euthydemosem toczyła się w latach 208-206 p.n.e. Demetriusz, korzystając z cennych doświadczeń swojego mądrego ojca syn Euthydemosa, wykorzystawszy przewrót polityczny w sąsiednich Indiach z 185 roku p.n.e., w wyniku którego zaprzyjaźniona z Baktwią buddyjska dynastia Maurjów została obalona, rusza na podbój Indii. Jednym z oficjalnych powodów rozpoczętej około 180 roku p.n.e. grecko-baktryjskiej interwencji w Indiach była chęć niesienia pomocy uciskanym przez nowego bramińskiego władcę Indii buddystom, którzy byli cenionymi poddanymi również w samej Baktirii. W wyniku zwycięskiej wyprawy Demetriusza, kontynuowanej przez jego następców, którzy najczęściej zgodnie z właściwym tamtym stronom zwyczajem stworzyli swoje państwa na podbitych terenach, grecka kultura weszła głęboko w subkontynent indyjski, zostawiając swoje wyraźne piętno na indyjskiej sztuce (rzeźba) i filozofii, zwłaszcza buddyjskiej. Demetriusz, ruszając na Indie, nie przypuszczał pewnie, że tym krokiem rozpocznie nieodwracalny proces pokojowej asymilacji

kultur, która stworzy coś nowego i bardziej wartościowego. Grecy, którzy znaleźli się w Indiach, zaczęli stosunkowo szybko integrować się z tym wielkim organizmem kulturowym, wzbogacając go znacznie, czego przykładem może być fakt, że jednym z ważnych dla buddyzmu myślicieli został jeden z indo-greckich władców Menander. Władca ten, w Indiach zwany Milindą, który panował w połowie II wieku p.n.e., jest pierwszym udokumentowanym człowiekiem pochodzenia europejskiego wyznającym buddyzm.

Państwo grecko-baktryjskie miało swój chwalebny, lecz niezwykle krótki na tle historii powszechnej żywot, gdyż upadło ono w połowie lat 30. II wieku p.n.e. w wyniku gigantycznego najazdu koczowników, których dokładne pochodzenie nie jest jeszcze do końca jasne. Godnym uwagi i pochwały przykładem pokojowego współżycia i dobrowolnej asymilacji różnych kultur przez kolejne około 140 lat, bo do 10 roku n.e., świeciły państwa indo-greckie aż do ich ostatecznego upadku z takiej samej przyczyny jak to było w przypadku Baktrii. Przytoczony powyżej fascynujący i niezwykle krótki opis dziejów greckich państw w Azji środkowej i północnych Indiach pokazuje jasno, że prawdziwą pokojową egzystencją między różnymi grupami ludzi w jednym kraju da się osiągnąć tylko wtedy, kiedy nie będzie jakiegokolwiek faworyzowania wybranej grupy społecznej oraz wtedy kiedy znajdzie się czynnik łączący całe złożone społeczeństwo, dający się utożsamiać ze wspólnym dla wszystkich interesem.

W przypadku państwa grecko-baktryjskiego, czynnikiem łączącym ich mieszkańców było stałe zagrożenie atakami z zewnątrz, które mogło pochodzić albo od dzikich koczowników z północy, albo od żądnych zemsty Seleucydów, bądź agresywnych i pewnych siebie Partów. Jak widać w przypadku północnych Indii, które dostały się w grecko-baktryjskie panowanie mniejsze poczucie zagrożenia z zewnątrz powodowało, że ogromne indyjskie zdobycze Demetriusza i jego bezpośrednich następców, o które zostało wzbogacone państwo grecko-baktryjskie szybko

podzielili między siebie co ambitniejsi greccy uzurpatorzy w ramach interesów indo-greckich społeczności o bardziej lokalnym charakterze. Przypadek ten pokazuje jasno, że w chwili gdy brak jest wyraźnego zewnętrznego zagrożenia wspólnego dobra, tudzież interesu, nie jest potrzebne zrzeszanie się w większe i bardziej złożone, a przez to trudniejsze w rządzeniu organizmy państwowe. Nowi władcy świeżo powstałych indo-greckich królestw nie zapominali mimo wszystko polityki równego traktowania wszystkich poddanych, dzięki której utrzymywali się przy władzy, mogąc realizować swoje ambicje.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że najlepsza „nauczycielka życia”, jaką jest historia, znów podała nam jasny i czytelny przykład będący możliwym pokojowym rozwiązaniem aktualnie obecnie na naszym kontynencie problemów. Pytanie jest natomiast takie: dlaczego współcześnie rządzący w Unii Europejskiej politycy zachowują się tak, jakby nie znali tego rozwiązania i swoim ślepy uporem pchają nas w kolejne dziejowe nieszczęścia, których, jak wiemy, można uniknąć?

Warto dodać, że nawet publikacja wyników wykopalisk archeologicznych z tego obszaru prowadzonych do wybuchu wojny radziecko-afgańskiej w 1979 roku idzie bardzo powoli i nie wszystkie wyniki prac francuskich archeologów, którzy badali ten teren, ujrzały do dziś światło dzienne. Ciekawe, dlaczego tak jest? Nie trzeba być wyznawcą żadnych spiskowych teorii, by stwierdzić, że obecnej politycznej elicie z krajów Unii Europejskiej nie zależy na tym, by ta wiedza była dostępna dla szerszej publiczności. Próżno szukać w podręcznikach historii nawet słowa o tym wspaniałym okresie w historii ludzkości. Dlaczego? Komu na tym zależy? Odpowiedź jest prosta jeśli popatrzymy na to kto naprawdę zyskuje na wywoływaniu i podsycaniu konfliktów etniczno-religijnych w krajach Unii Europejskiej. Zyskują na tym wszelakie organizacje lewicowe zajmujące się walką z wszelakimi „-izmami” i „nierównościami”, które chcą niwelować kolejną nierównością usankcjonowaną tym

razem prawnie jaką są wszelakie prawa dla mniejszości wszelkiej maści (ze zboczeńcami włącznie). Ugrupowania lewicowe zbijają spory kapitał polityczny na walce z tymi problemami „zagrożającymi demokracji”, które sami tworzą, by później, po wygranych wyborach, z nimi „walczyć” tworząc nowe.

Żadne stare problemy nigdy nie są rozwiązywane przez kolejne rządy zdominowane przez lewicowców, co może sprawiać wrażenie nieudolności rządzących, która, jak wspomniano powyżej, jest umyślna i dla lewactwa politycznie korzystna. Jak widzieliśmy na przytoczonych powyżej przykładach zaczerpniętych ze starożytności prawdziwą eliminację konfliktów na podłożu etniczno-religijnym przynosi tylko faktyczne równe traktowanie wszystkich wobec prawa i dawanie im równych szans awansu niezależnie od tego kim są.

Rozwiązanie proste dla myślącego człowieka nie jest proste dla człowieka ze środowisk lewicowych, który wie, że w państwie urządzonym na wzór monarchii Diodotosa I nie byłoby dla niego miejsca, ponieważ nie mógłby on stworzyć problemów, z którymi tylko on wie, jak należy „walczyć”. Nikt nie potrzebowałby tam jego metod uszczęśliwiania wszystkich na siłę poprzez obsesyjną, właściwą ugrupowaniom lewicowym „walkę ze wszystkim”, które kończą się terrorem intelektualnym poprawności politycznej, tak jak mamy to dzisiaj.

Autorstwo: Deuteroniusz

Ilustracja: [Placido Costanzi](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net

Bibliografia

W języku polskim jedyną dostępną pozycją poruszającą wyłącznie ten temat jest stosunkowo krótka książka napisana fachowym naukowym żargonem właściwym specjalistom w dziedzinie, która może wydać się trudna dla nieprzygotowanego do takiej lektury czytelnika:

1. S. Kalita, „Grecy w Baktrii i w Indiach”, Historia Iagiellonica, Kraków, 2005.
2. W. Tarn, „Cywilizacja hellenistyczna”, PWN, Warszawa, 1957.
3. F. W. Walbank, „Świat hellenistyczny”, Prószyński i Ska, Warszawa, 2003.
4. P. Green, „Aleksander Wielki”, PiW, Warszawa, 1978 i 2002.
5. W. Tarn, „The Greeks in Bactria and India”, Ares Publisher, 1997.
6. P. Green, „Alexander to Actium: The historical evolution of the Hellenistic Age”, California University Press, 1993.